



– Zdejmij to ze mnie! – wrzeszczał.

Mama rzuciła się z pomocą i uwolniła go od kłębowiska ubrań. Kuki oddychał z trudem.

– Już dobrze... – uspokajała go mama, pakując rzeczy do szafy. – Najważniejsze, że masz wszystko, co potrzebne do szkoły. Prawda?

– Nieprawda – powiedział Kuki.

– A czego jeszcze brakuje?

– Dobrze wiesz... Już sto razy cię o to prosiłem! – Kuki podbiegł do mamy. – Zgadzasz się?

– Nie.

– Proszę!

– Nie!

– Mamo! Chodzi tylko o to, żebym był t r o c h ę mocniejszy. Odrobinę! Jeden malutki czar, żeby wzmocnić moją siłę!

– Kuki, mówiłam ci już. Nie zgadzam się na to!

– Mamo! Zrozum, ja jestem najniższy w klasie. Większość chłopaków jest ode mnie silniejsza. Poza tym w szkole jest Blubek, który wszystkich bije. Zaczaruj, żebym był dwa razy mocniejszy niż on. To wystarczy. Nikogo nie będę bić. Słowo honoru. Po prostu będę czuł się pewniej, mamo.

– Dobra. – Kuki wstał. – Szeregowy Blubek, ruszamy!

– Tak jest. A swoją drogą ciekawe, co się dzieje z tym potworem. To znaczy z jego następnym wcieleniem.

– Nie gadaj o tym. Może on wcale się nie pojawi. Idziemy!



Kiedy odeszli, w krzakach obok ulicy coś zaszeleściło. Błysnęło światło. Na chodnik wytoczyła się lśniąca kula. Wyglądała jak ptasie jajko, ale była ze stali.

Kula toczyła się powoli po ulicy. Zatrzymała się w plamie słonecznego światła i znieruchomiła. Nagle TRZASK! Na powierzchni metalowego jajka pojawiła się rysa. Potem kolejne pęknięcia. HUK! Skorupa eksplodowała, rozlatując się na kawałki.

Z wnętrza jajka wypełzło niezwykle stworzenie. Przypominało ptaka, ale głowę i skrzydła miało ze stali.







Nagle rozległ się krzyk. W oknie autobusu pojawiła się głowa kierowcy. Widocznie drzemał na siedzeniu i kołysanie pojazdu go zbudziło.

Kuki błyskawicznie postawił autobus na parkingu.

– Gabi, nie zdradz nas!

Wskoczyli z Blubkiem i Budyniem za kiosk z gazetami.

Kierowca wyszedł z autobusu. Rozglądał się półprzytomnie.

– Zdawało mi się, że autobus się uniósł – jęknął. Odwrócił się do Gabi i zapytał niepewnie: – Dziecko, czy widziałaś coś dziwnego?

Dziewczyna udała zaskoczoną.

– Coś dziwnego? Nie. Nie widziałam.

– Przysięgłbym, że autobus się uniósł – mruknął szofer.

– Pewnie się to panu przyśniło – powiedziała szybko Gabi. – Czasem ma się dziwne sny. Przepraszam, czy mógłby pan otworzyć bagażnik? Chciałabym schować plecak.

– Tak... Już... – wyszeptał kierowca.

Otworzył boczną klapę bagażnika. Potem wczołgał się pod autobus. Oglądał go od dołu, szukając tajemnej siły, która uniosła pojazd.



Blubek poderwał maszynę. Kuki patrzył na niego z podziwem. Chłopak sterował helikopterem jak prawdziwy pilot! Naprawdę umiał to robić!

Smok ruszył w ich stronę. Blubek krzyknął:

– Wal w niego!

Kuki dopiero teraz sobie przypomniał, że w helikopterze jest działko wodne, pewnie do gaszenia pożarów wieżowców. Złapał je i wycelował w smoka. Nacisnął spust. Trysnęła woda. Niestety strumień był słabszy niż ten w wozie strażackim. Woda nie doleciała do potwora.

Smok rozdziawił paszczę i wyrzucił smugę ognia. Blubek nie zdążył odskoczyć i płomień osmałił kabinę.

– Trafił nas! – krzyknęła Gabi.

Na szczęście helikopter się nie zapalił. Blubek szarpnął stery i śmigłowiec pofrunął wyżej.

– Uwaga, Kuki! Zaatakujemy drania z góry.

Helikopter pikował prosto na smoka.

– Wal! Teraz!

Kuki nacisnął spust i woda wystrzeliła z lufy. Trafiła w skrzydło smoka. Powstała w nim dziura,



– No niby tak, ale sam czuję, że on jakoś nie pasuje – szepnął Budyń.

– Fakt – powiedział Blubek. – Wyglądasz jak połączenie mercedesa z traktorem.

– Budyń, mogę cię zmienić w każdego psa, w jakiego zechcesz – powiedział Kuki. – W wilczura albo w doga... Albo nawet w tygrysa! W co tylko będziesz chciał.

– Szefie... A ty najbardziej mnie lubisz w jakiej wersji?

– Ja cię lubię w ogóle. W każdej wersji.

Budyń gapił się na Kukiego z żałosną miną. Nie wiedział, co zrobić.

– Już wiem! – zawołał Kuki.

Wyprostował się na czerwonym krześle i powiedział uroczyście:

– Chciałbym, żeby Budyń był taki, jaki on sam n a p r a w d ę chce być.

Rozległ się świst wiatru, wichura zakręciła psem. Uniósł się pył. Kiedy opadł, Budyń był znowu dawnym kundelkiem.

Prawdziwym Budyniem, takim samym jak dawniej.





